

ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

Redakcja i korekta
Renata Kupis, Maciej Igielski

Projekt okładki
Filip Wojciechowski, Beata Lang

© Copyright by WOF Niepokalanów 2012

Pozwalam drukować
Warszawa, dnia 5 XI 1988 r. L. dz. 761/88
O. Mariusz Paczowski, prowincjał

Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej
Warszawa, dnia 17 VI 1988 r. L. dz. 3856/NK/88
Bp Stanisław Kędziora, wikariusz generalny
Ks. Marcin Wójtowicz, notariusz

ISBN 978-83-7766-031-7

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów 2012. Wydanie VI
Skład i druk: Drukarnia własna
Niepokalanów, 96-515 Teresin
tel. 46 864 22 08, fax 46 861 37 59
e-mail: wof@niepokalanow.pl
www.wydawnictwo.niepokalanow.pl

„Św. Maksymilian Maria Kolbe: to pierwszy święty z rodu Polaków na początku drugiego tysiąclecia. Pierwsze i drugie tysiąclecie Polski i chrześcijaństwa w Polsce spotykają się w jakimś głębokim symbolu. Patron tamtej Polski – i Patron... czy tylko Polski? Czy nie raczej całego naszego trudnego wieku? Ale jeżeli syn tej ziemi, uczestnik jej doświadczeń, cierpień i nadziei – to w jakiś szczególny sposób Patron Polski.

Właśnie tej Polski, którą od końca XVIII wieku zaczęto skazywać na śmierć: na rozbiory, na zesłania, na obozy koncentracyjne, na bunkry głodowe. A kiedy po 120 latach wróciła do niepodległego bytu, odczekano do 1939 roku, aby ów wyrok śmiertelny raz jeszcze powtórzyć. Przecież właśnie z pośrodku tych zmagających między życiem a śmiercią Ojczyzny wyrasta czyn oświęcimski św. Maksymiliana. «*Mors et vita duello conflixere mirando*» («Śmierć i życie zwały się w przejmującym pojedynku»), jak czytamy w sekwencji wielkanocnej. Syn ziemi polskiej, który padł na swej Kalwarii, w bunkrze śmierci głodowej, «oddając życie za brata», wraca do nas w chwale świętości. Miłość jest potężniejsza niż śmierć.

Powstała kiedyś w średniowieczu legenda św. Stanisława. Nasze czasy, nasz wiek, nie stworzą legendy św. Maksymiliana. Wystarczająco mocna jest wymowa samych faktów, świadectwo życia i męczeństwa. Trzeba

wymowę tych prawie współczesnych faktów brać w życie polskie. Trzeba budować z niej przyszłość człowieka, rodziny, narodu”.

papież Jan Paweł II

(Fragment homilii wygłoszonej w Niepokalanowie dnia 18 czerwca 1983 roku).

Troska o nawrócenie świata

O. Maksymilian Kolbe nie ograniczał akcji apostołskiej do Polski. Jeżeli zwrócił główną uwagę na swą Ojczyznę, to dlatego, że wierzył, iż Niepokalana przez Polskę chce być Królową całego świata, że szczególnie tym krajem chce się posłużyć jako narzędziem. Nie tylko przygotowywał ją duchowo do tej roli, ale wytoczył jej i utorował drogę.

Zaczął od założenia Małego Seminarium Misyjnego w Niepokalanowie w roku 1929. Nie myślał jednak czekać 10 lat, aż z tego seminarium wyjdą pierwsi kapłani. Tym, co mu tłumaczyli, że Niepokalanów za mało ma jeszcze sił, by mógł się porywać na misje zagraniczne, odpowiadał: „Misje winny być wykwittem nadmiaru sił żywotnych... Nie liczba tu znaczy! Św. O. Franciszek miał małą garstkę braci, a wyruszył – on pierwszy! – na misje, podczas gdy ówczesne zakony, liczne, o misjach nie myślały”. Projekt wyprawy w kraje misyjne przedstawił generałowi swego Zakonu o. Alfonso Orlichowi, do którego udał się osobiście w połowie stycznia 1930 roku. Otrzymał błogosławieństwo, poczynił zaraz najkonieczniejsze przygotowania. Za najważniejsze uważał pokłonić się i polecić Niepokalanej w Lourdes oraz patronce misji św. Teresie w Lisieux. Gdy w Paryżu zapytał go ks. Ferdynand Machay, czy ma pieniądze na wyprawę misyjną, odpowiedział: „Pieniądze? Jakoś zajedziemy, a tam Niepokalana pomoże, bo to Jej sprawa i Jej Syna”.

Dnia 26 lutego 1930 roku o. Maksymilian w towarzystwie czterech braci zakonnych z Niepokalanowa opuścił Polskę i udał się – drogą morską z Marsylii przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski i Ocean Indyjski – na Daleki Wschód, by „wielkiej Azji dać poznać Boga przez Niepokalaną”. Była to oryginalna wyprawa misyjna: bez ustalonego ściśle miejsca jako celu podróży, bez zapewnienia sobie opieki władz, bez większych zasobów i z planem wydawania zaraz „Rycerza”. O jedno tylko modlił się misjonarz spod znaku MI: „by Niepokalana kierowała całą podróżą sama dowolnie” i wskazała teren, który się Jej najwięcej podoba. W czasie podróży uczyli się języków obcych i przygotowywali materiał do „Rycerza” w języku chińskim i japońskim, który, jak mówił o. Maksymilian, musi wyjść na najbliższy maj. Apostołowali też na statku to Cudownym Medalikiem, to słowem, a na postojach upatrywali miejsca pod przyszłe Niepokalanowy.

Niepokalana w widoczny sposób błogosławiła polskim „szaleńcom”. W Port Saidzie biskup zgodził się na wydawanie „Rycerza” w swej diecezji. W Sajgonie miejscowi księża zapraszali do pozostania na stałe w Wietnamie i przyrzekali współpracę. W Szanghaju zjawił się przed nimi Iosephus Lo Pa-hong, katolik, jeden z najbogatszych ludzi w świecie, zwany z powodu swej szerokiej działalności charytatywnej – chińskim św. Wincentym à Paulo, i z miejsca zaofiarował o. Maksymilianowi klasztor i drukarnię w zamian za poprowadzenie zakładu wychowawczego. Ale gdy jeden z miejscowych ordynariuszy odmówił swego pozwolenia, a drugi postawił warunek na razie nie do przyjęcia, o. Maksy-

milian poznał, że inna jest wola Niepokalanej. Ruszył do Japonii, zostawiwszy dwóch braci w Szanghaju z nadzieją, że może jednak uda się wkrótce założyć Niepokalanów chiński. Dnia 24 kwietnia 1930 roku wylądował w porcie Nagasaki. Polskich misjonarzy przyjął chętnie i pozwolił im na stały pobyt u siebie bp Yanoario Hayasaka, miejscowy ordynariusz. „To właśnie Najświętsza Panna przysłała mi ojca” – zawołał radośnie, gdy się dowiedział, że o. Kolbe ma dwa doktoraty i może objąć wakującą katedrę filozofii w jego seminarium diecezjalnym w zamian za umożliwienie mu akcji wydawniczej.

Trudne były początki, takie jak w Niepokalanowie polskim: spanie na barłogu, jedzenie na deskach, siedzenie na podłodze w wynajętej koło katedry ruderze. „Tylko Polacy są zdolni pracować w takich warunkach” – oświadczył potem abp Paolo Marella, delegat apostolski na Japonię. Ale misjonarze cieszyli się, że ich trudom błogosławi Niepokalana. Dnia 24 maja 1930 roku, równo w miesiąc po przyjeździe do Nagasaki, o. Maksymilian mógł nadać do Niepokalanowa niewiarygodny telegram: „Dziś rozsyłamy «Rycerza» japońskiego. Mamy drukarnię. Cześć Niepokalanej”. Przy procesie beatyfikacyjnym ks. Bernardo Hatada zeznał, że „trudno sobie nawet wyobrazić możliwości wydania siłami ludzkimi pisma «Seibo no Kishi» [tak nazwano „Rycerza” japońskiego] po miesięcznym pobycie w Japonii, przy nieznanym języku miejscowego, braku koniecznego domu i pieniędzy”, i widzi w tym fakcie szczególną wolę Bożą. Jakże widoczna była ręka Opatrzności, gdy latem 1930 roku zastrajko-

wali zecerzy japońscy! Sytuację pogarszał fakt nieobecności o. Maksymiliana, który musiał udać się wtedy do Polski na kapitułę prowincjalną. Po powrocie w sytuacji niemal beznadziejnej westchnął do Niepokalanej i zlecił jednemu ze współbraci polskich, br. Sewerynowi Dągisiowi, którego przywołał z Szanghaju, złożyć zaległy numer. Brat ten miał za sobą tylko trzymiesięczny kurs języka, i to chińskiego, ale ku zdumieniu wszystkich zadanie wykonał. Wkrótce sami misjonarze prowadzili swą drukarnię.

W rok potem, 16 maja 1931 roku, nastąpiło inne, nie mniej zadziwiające wydarzenie: otwarcie Niepokalanowa japońskiego, który wybudowano w duchu na prawdę franciszkańskim w dzielnicy Hongochi na zboczach góry Hikosan i nazwano Mugenzai no Sono (Ogród Niepokalanej). Placówka zależała prawnie od polskiej prowincji zakonnej, a finansował ją Niepokalanów polski. Misjonarzom pomagali miejscowi katolicy, a nawet protestanci i poganie, ujęci ich skrajnym ubóstwem. Dziwił się jeden ze świeżo przybyłych misjonarzy, że o. Maksymilian, zazwyczaj tak roztropny, stawia klasztor nie w centrum Nagasaki, jak pierwotnie zamierzał, lecz na przedmieściu, i to w miejscu nie bardzo nadającym się na wydawnictwo. (Zrobił to głównie ze względu na ubóstwo, gdyż zorientował się, że z pieniędzy otrzymanych z Niepokalanowa polskiego na zakup tamtego terenu może tu nabyć teren dużo tańszy i postawić dom). Gdy ów misjonarz krytykował o. Kolbego, ten mu tak odpowiedział: „Zobaczysz, że Niepokalana tu właśnie chce królować i tu najlepsze miejsce sobie wybrała”. Zobaczył w roku 1945, gdy na Naga-

saki spadła bomba atomowa, od której najwięcej ucierpiała centralna dzielnica Urakami.

Mugenzai no Sono budziło swym ubóstwem i aktywnością apostołską entuzjazm zwiedzających. Częstym gościem był pastor metodystów prof. Francisko Yamaki, który bezinteresownie tłumaczył na język japoński artykuły do „Rycerza”. Po latach wyznał: „W teorii znałem już dobrze ideał św. Franciszka, ale po raz pierwszy żywy franciszkanizm znalazłem u o. Kolbego i to mnie doprowadziło do owczarni prawdziwego Kościoła”. W roku 1936 zwiedził Niepokalanów japoński ks. Ignacy Posadzy, generał Towarzystwa Chrystusowego, i swe wrażenia tak streścił: „Zwiedzamy wszystkie warsztaty i urządzenia. Wszędzie rozmach na miarę polskiego Niepokalanowa. Zadziwia nas szczególnie drukarnia. W ciągu sześciu lat powstało dzieło, które w nawróceniu Japonii może odegrać wybitną rolę”.

O. Maksymilian w sposób oryginalny podszedł do sprawy nawracania pogan. Kiedy przyjechał do Japonii, mówiono mu: „O Panu Bogu nasamprzód nauczajcie, a nie o Matce Bożej, i gdy już o Panu Bogu pouczycie, wtenczas dopiero mówcie o Matce Bożej”. Oczywiście nie zaniedbywał on wykładu całego katechizmu, ale słowo „Maryja” nie znikало z jego ust i pod jego piórem, nawet gdy się zwracał do pogan. Wierzył, że wszystkie łaski rozdaje Niepokalana, więc da i łaskę nawrócenia, byle tylko w jakiś sposób, bodaj przez Jej wizerunek czy słowo o Niej, skontaktować z Nią dusze. Chciał też, jak stwierdził o. Alfonso Orlich, pokazać wszystkim misjonarzom, że najskuteczniejsza me-

toda misyjna to działanie przez Niepokalaną: to był główny cel jego wyprawy na Daleki Wschód.

O. Kolbe używał w pracy apostołskiej wszystkich możliwych środków, uważając, że „mylne rozumienie Opatrzności Bożej wywołuje u wielu niedostateczną działalność, choć przecież na to właśnie Pan Bóg dał człowiekowi rozum i zdolności, by myślał i pracował”. Jego podejście do Japończyków było pełne miłości. Szanował ich zwyczaje narodowe i władzę państwową, a w religiach, które tu zastał, buddyzmie i sintoizmie, dostrzegał okrucieństwa prawdy i wykorzystywał je w celach ewangelizacyjnych. Chętnie nawiązywał dialog z bonzami, ofiarowując im swoją przyjaźń. Idąc za wskazaniem papieża Piusa XI zatroszczył się o miejscowe kadry misyjne: w roku 1931 założył nowicjat, a w 1936 otworzył Małe Seminarium. Za główny środek rozkrzewienia wiary uważał prasę. O „Seibo no Kishi” tak pisał w 1937 roku: „Mimo piętujących się trudności Niepokalana pozwoliła mu wkrótce prześcignąć sześciokrotnie nakład najbardziej rozpowszechnionych pism [katolickich] w Japonii. Stało się to dlatego, iż skierował się on nie – jak zwyczajnie inne pisma – do katolików, ale do pogan, protestantów i innych niekatolików, którzy przyjęli go z początku z zaciekawieniem, potem z dziwną sympatią, a obecnie już sporo z nich doczekało się nawet łaski chrztu świętego”. Świadczyły o tym listy czytelników. Ile więc sił, o. Maksymilian propagował to pismo, nie żałując na ten cel pieniędzy. Stąd jego nakład, liczący przy pierwszym numerze 10 tys., wzrósł w roku 1936 do 63,5 tys. egzemplarzy.

Spis treści

Start ku wielkości	7
Troska o świętość osobistą	19
Praca nad odrodzeniem duchowym Polski	31
Troska o nawrócenie świata	43
„Nikt nie ma większej miłości...”	55
W chwale pośmiertnej	67